

*rect*) i wykończoną (*fini*) miłością na północy. Takiey miłości jak nasza, można się tak łatwo nauczyć, jak z gramatyki, umarłego języka.

W pośród tysiącznych wielbicieli, Juanita chciała uczynić wybór, i jak to zwykle się zdarza, gdy kto zbyt wiele przebiega, biedna dziewczyna trafiła jak kulą w płot; pokochała się w największym łotrze całego Neapolu.

Łotr ten, miał przymioty rzadkiey powierzchowności, — wymowny był jak Ciceron, ładny jak Apollo belwederski, chytry jak Grek.

Cóż dziwnego, że zawrócił głowę dziewczynie?

Juanita i Strezzo, przysięgli sobie wieczną miłość.

Dotrzymał on jej z niezłamną wiernością swej przysięgi, przez całe 24 — godzin! Ona mu wierną była do śmierci, a to jeszcze do jakiej śmierci!...

Pewnego wieczora tłumy ludu zbiegły się przed klasztorem Stey Lucy; ponury odgłos szemrzących przerażał straszynym słowem: »morderca!«

Juanita, ciekawa — spieszy na miejsce i przeciska się przez gromady ludzi coraz liczniejsze; bo prócz miłości, ciekawość jest drugą cześcią ogólnego zbioru młodey dziewczyny.

Przedarłszy się przez masy widzów, — staje przy samym progu drzwi klasztornych — widzi dwóch sbirrów, trzymających silnie skrepowanego i pokrwawionego mordercę — tym potworem był jej kochanek, jej Strezzo.

Nędznik ten stał się mordercą nie przez zazdrość, jak się to wydarzać zwykło w krajach gorących, — gdzie żar słoneczny poręcznością zapala serca; — on nie był zazdrośnym w miłości, — zamordował, — ale dla złota!...

Juanita padła omglona w objęcie tego, któremu więcej już powierzyła jak życie. — Przychodząc do zmysłów biedna dziewczyna ujrzała się w swym malenkim sklepiku w pośród owoców i kwiatów, i ujrzała płacząc nad sobą młode swoje sąsiadki, — bo mogłyby ony żyć — i niewiedzieć o jej kochaniu?... »Nieszczęśliwa, mówiły jedna do drugiej, — wszakże to ona jest kochanką tego zbrojcy!...

Strezzo o teyże samey godzinie, leżał na słomie w ciemnym więzieniu, okuty w ciężkie łańcuchy!

Sprawa jego krótko trwała; bez względu na piękne oczy — na złotoustą wymowę — skazano go na szubienicę. —

Juanita codzień go odwiedzała w więzieniu, — całe istnienie jej w nim było uwięzione; czuła aż nadto, że tracąc go, żyć niepotrafi. —

Na dzień przed spełnieniem wyroku, Juanita, przyciskała Strezza do swego serca, skołatane go boleścią, niemogąc łyć uronić, — oko jej, od dawna już podobne było do źródła, które skwar słoneczny wysuszył. — Wielkie cierpienia, są nieme! —

Naraz przychodzi jej myśl — na którą żaden z mówców ludu, żaden z tylu bohaterów rewolucyjnych, prawiących o gruzach, — stosach trupów, — o wolności i śmierci, — jeszcze się nie odważył, — i rumieniec dziewczyny, okrył jej anielskie lica!... dawno już bladością oszklone!... Postanowiła umrzeć — lecz sama tylko umrzeć — bo wiedziała, że Strezzo wyżej daleko od niej cenił życie. —

Nagle zdeymuje z niego męzki ubiór, wdziewa na siebie — a jego okrywa wlekką swoją szatę dziewiczą. —

»Ty musisz żyć!« zawołał; — wyciskając na jego czole ostatnie pocałowanie. — Strezzo z zimną krwią i razem skwapliwą uwinnością przybrał postać młodey dziewczyny. Za nadejściem zmroku, — dał jej się jeszcze raz w czoło pocałować, — i uciekł. —

Nazajutrz dzwony na wielkim placu Neapolu, ogłosiły chwilę ostatnią winowajcy. — Udano się do więzień po Strezza, ażeby go obwiesić — i wyprowadzono Juanitę! —

Chustka okrywająca jej twarz, jakoby dla otarcia łez żalu za popełnioną zbrodnię, dozwoliła jej spełnić smutne swe poświęcenie się za kochankę; i gdy już wywindowana w górę przez kata — chciała jeszcze raz spojrzeć naten padoł ludzkiej przewrotności i wzrokiem wzdargy pożegnać zgapięne tłumy ciekawych — oko jej błyszczące niewinnością — ujrzało pomiędzy nimi — Strezza!...

On to był — on!... ciekawy przypatrzeć się, jak też kochanka umierać będzie za niego, — umierać na szubienicy!... i z najsłodszy krew, palił sobie *cygarro!*...

Ostatnie ściągnięcie stryczka — zwróciło twarz Juanity ku tej stronie, gdzie stał jej drogi kochanek — widzieliście jak ją kochał — nakoniec piana w ustach — i już po wszystkim.

Strazzo daleki od zgryzot sumienia dożył lat pięćdziesięciu i kilku — naprzemiany bogacz — i galgan — dziś jest żebrakiem — i rozrzewnia lud po odpustach żarliwemi pieśniami. —

Z *dziennika Papillon. (Motyl.)*